

Kozetka (89)



Ego z Lego. Czekam na czekan

*Współczesność
jest pojęciem względnym.*

Dan Brown

Joanna Friedrich

Świat mnie znowu połąknał i wypłuł na powrót, jak to było dokładnie opowiem Wam potem.

W moim przypadku przeżycia i rzeczy do właściwego wyrażenia, czy nawet samego opowiadania muszą przyschnąć, odczekać swoje.

Tymczasem marzenia do spełnienia: Copacabana, albo chociaż St. Tropez. Generalnie jakaś duża lazuruwa woda z falą, która często mi się śni.

O modzie mówi się teraz, że jest sentymentalna. Emocjonalna. Całą nową kolekcję Valentino zainspirowała córka dyrektora artystycznego, Pierra Paola Piccioli, wchodząc do jego atelier i komponując kreacje po swojemu. Kolekcję Stelli McCartney – zainspirowała jej mama, której życiową pasją były konie. Rzeczy dalekie stają się bliskie i na odwrót. Moda wraca falami. To samo z ideami. Współczesność umyka pod maskami i przebraniami, tak, jakby nie kończył się karnawał. A może człowiek nie potrzebuje dosłowności. Podział świata na czarne i białe ulega rozmydleniu, zwłaszcza wiosną, tą fuzją kolorów. Garniemy się na powrót do świata, nawet gdybyśmy musieli zbudować sobie ego z Lego, a na co dzień mieszkali w muszli po ślimaku,

albo dojrzewali sobie gdzieś na dnie bieżących wydarzeń, jak perła. Jak to mawiał Pappa Fromm, kto się skupia na tym, jak dojrzewają poziomki, nic nie wie o winogronach.

Rozkochana całe życie w fancy zapachach, cieszę się jak dziecko wyrwijąc chwasty z malin i poziomek. Czasem człowiek bywa starą duszą, a czasem – całkiem młodą, a wszystko to – jednej wiosny. Liczenie ludziom wiosen jest absolutnie de mode. Przede wszystkim są lata tłuste i chude. Lata niepoliczalne i lata składające się tylko z lata – na taki wygląda mi aktualny rok. Wszyscy wokół na coś czekają, na słońce, na deszcz, na koniec wojny/en, na wakacje, a i na Świętego Mikołaja przyjdzie nam trochę poczekać. Co robić w tak zwanym trakcie, antrakcie, czując nad głową dyndający „zwischenruß” i tracąc „bottom line” z oczu?

Czekałam, aby chwycić za pióro, jak za czekan. Ono dodaje mi wytrwałości i pilności. Nadaje bieg sprawom. Oddaje nie oddane. Mój najbliższy przyjaciel, atrament.

Trzeba się czasem wypisać, daję słowo, nawet tylko na czarno, potem już będzie kolorowo.

Zwłaszcza dziś, kiedy urzekła mnie swoją prostotą i wykwinnością czarna sukienka z dekoltem w kształcie dziurki na klucz – jednym z flagowych symboli jednego z moich ulubionych domów mody, Schiaparelli. Cudo! – I jeszcze jedno marzenie ;–)



Rys. Barbara Medajska

Anita Pawlak

* * *

kończy się atrament w wiecznym piórze
strzępki wersów
łączą się niezdarne w ostatnie strofy

niknący oddech ścina mgławicę mrozu
wydechem kreślisz mandale sekund

pozbądź się wstydu
zachłannie
w osamotnione życie płuca wchłaniaj
matkę śmierć

urodzi cię znowu

* * *

nie wiedziałam że mój sen
może nie być z tego świata

zaciekawiona
przycupnęłam na krawędzi dnia
mglistym spojrzeniem
dotykam jego kruchej istności

oswajam się

a potem nic znów tylko jestem

* * *

nie zapomniałam napisać o tobie
choćby wersu przed zaśnięciem
pusta filiżanka uzmysławia że odszedłeś
nie nie na zawsze
powracasz każdym świtem oszronionej wiosny
zadumą kreślę żywe krajobrazy
one już nie wzejdą
w pojedynkę
przez przeszkłone dziury w murze
wypatruje bestialsko ciebie
pajęczyna zasklepia roztrzaskany obraz
na próżno
winnica należy do zupełnie kogoś innego

* * *

nie słyszałam
kiedy podeszłaś do mnie
zadrzały liście
usunął się w cień czas
w bezkrawwym pojedynku
na tarczy złudnego zegara
kwili obnażony los

tango łez
rozświetla bramę przejścia